

Włodek Pawlik Pora umierać (soundtrack)

Polskie Radio 2011

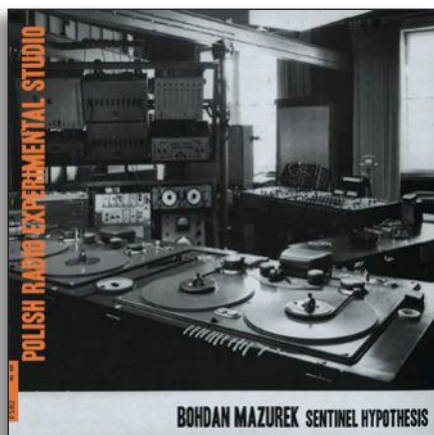
Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Włodek Pawlik, pianista z klasycznym wykształceniem, lubi artystyczny płodozmian. Jest solistą, liderem formacji jazzowych, akompaniatorem, kompozytorem dużych form i aranżerem piosenek. Jest również cenionym twórcą muzyki filmowej. Od dawna współpracuje z Dorotą Kędzierzawską. Przy jej najnowszym filmie „Pora umierać” pracę nad koncepcją ścieżki dźwiękowej zaczął już na planie zdjęciowym.

Historia o staruszce Anieli (nestorka polskiego kina Danuta Szaflarska), która porządkuje swoje życiowe sprawy, nie jest opowiedziana patetycznie, łzawo czy choćby smutno. Reżyserka nadała filmowi pogodną tonację ze szczyptą ironii. Pawlik położył akcent na bezpretensjonalność i wręcz dziecinną (acz nie zdzieciniałą) niewinność świata bohaterki.

Soundtrack składa się z 31 krótkich odinków muzycznych. Dwadzieścia z nich to minutowe „preludia” oznaczone kolejnymi numerami; reszta ma tytuły związane z treścią ekranową (np. „Czarna suknia” czy „Taniec nocą”). Prościutkie, wdzięczne cztero-, pięciodźwiękowe tematy grane są na fortepianie i harfie na tle delikatnych smug podkładu smyczkowego. Ewokują ciepły, serdeczny nastrój już od pierwszego utworu pt. „Miłość”. W finałowym „Wniebowstąpieniu” słyhać anielską fanfarę trąbki. Muzyka do „Pora umierać” może się trochę kojarzyć z pastelowymi ilustracjami Alexandre’a Desplata. Miło się tego słucha, ale nie więcej niż raz. Najlepiej i najpełniej brzmią te kompozycje w połączeniu z obrazem. ■

Hanna Milewska



Bohdan Mazurek Sentinel Hypothesis

Polish Radio Experimental Studio

Dux 2010

Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Moim marzeniem jest, aby moja muzyka intrygowała słuchacza, by nie była mu obojętną. Pragnę ponadto, by poza przekazem estetycznym była także niekiedy prowokacją intelektualną – by pobudzała do myślenia. Nie musi ono dotyczyć wyłącznie substancji kompozycji i samej materii muzycznej, choć docenienie rzemiosła kompozytorskiego przez słuchacza zawsze cieszy” – takim komentarzem opatrzył Bohdan Mazurek (ur. 1937) swoich „Sześć preludiiw elektronicznych”.

Kompozytor, reżyser dźwięku i instrumentalista niemal całe swoje życie związał ze Studiem Eksperymentalnym Polskiego Radia. Wykonywał partie instrumentalne, rejestrował dźwięki konkretne, preparował, modulował, montował utwory według własnych pomysłów. Organizował koncerty muzyki elektronicznej. Opracowywał też ilustracje do filmów i słuchowisk. Dwanaście jego kompozycji z lat 1967-89 znalazło się na dwupłytywym albumie, wydanym w ramach retrospektywy radiowych archiwaliów.

Cóż, szczerze mówiąc, ta muzyka należy już do przeszłości. Mnóstwo futurystycznych kiedyś brzmień kojarzy się teraz głównie ze zgrzebnymi polskimi filmami science-fiction. Dziś wszystkie te efekty może wyczarować każdy za pomocą prostych programów na swoim komputerze. W utworach Mazurka bezcenna jest geneza – historia każdego z nich to zapis heroicznych zmagania z ograniczeniami technicznymi; dowód kontestacji reżimu i triumfu niezależności artystycznej i duchowej. Dlatego tego albumu trzeba słuchać z książeczką w rękę, a nad „Epitaph”, poświęconym Janowi Palachowi, trzeba pochylić głowę. ■

Hanna Milewska



Nils Okland Sigbjorn Apeland Lysoen: hommage à Ole Bull

ECM 2011

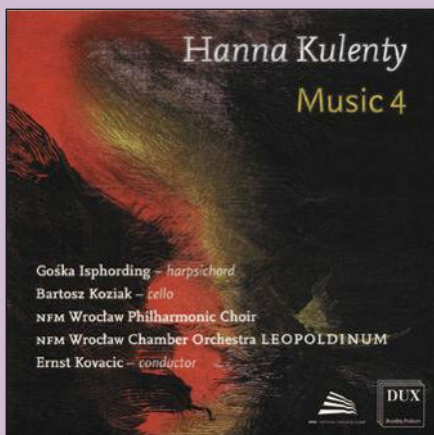
Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Lysoen – Wyspa Światła – to nazwa miejsca, w którym Ole Bull w 1873 roku zbudował swój niezwykły letni dom. To był jego mały raj na ziemi i tam spędził ostatnie lata życia. Przekształcił sporej wielkości działkę w baśniowe królestwo z kilometrami romantycznie wijących się ścieżek, ukrytymi wśród zarośli sadzawkami, egzotycznymi drzewami i krzewami posadzonymi wśród sosnowego lasu. W tym domu co roku odbywają się koncerty Bergen International Festival i także tu dwaj norwescy artyści postanowili oddać hołd swemu wielkiemu rodakowi, nagrywając płytę dla ECM-u.

Bull był niezwykle oddany ojczyźnie i w jego twórczości elementy ludowych melodii pojawiają się często. Repertuar wybrany na płytę podkreśla to patriotyczne zaangażowanie, eksponując także melancholijną duszę słynnego skrzypka. Słuchając tej muzyki, trudno nie wpaść w nastrój nostalgii, a czasem nawet smutku. I w tym momencie jej idea przestaje się podobać. Hołd Bullowi to przecież również pokazanie jego wirtuozerii, talentu improwizatorskiego i zmysłu aranżera. Nimi utorował sobie drogę na najsłynniejsze sceny świata. Tymczasem na krążku ECM-u tych cech nie znajdziemy. Są tylko surowy klimat północnej Europy, przejrzystość norweskich fiordów i czystość ośnieżonych lasów, wyrażone dźwiękami. I nawet jeśli brzmienie skrzypiec jest miękkie, soczyste i ciepłe, a fortepian (lub czasem harmonium) dopełnia całość wprost doskonale, to ten pomnik wydaje się niepełny i zbyt czarno-biały. Jeśli jednak ktoś szuka zadumy w audiofilskim wydaniu, ta płyta powinna mu się spodobać. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Hanna Kulenty Music 4

Gośka Ispording (klawesyn)
Bartosz Koziak (wiolonczela)
NMF Wrocław Chamber Orchestra Leopoldinum/
Ernst Kovacic
Dux 2011
Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Music 4” – może oznaczać „4 utwory muzyczne” albo: „Muzyka dla”. Dla kogo/ czego? Przyjmijmy, że dla dopełnienia.

Hanna Kulenty pisze tak, że pobudza (czy wręcz podrażnia) wyobraźnię i ciągnie słuchacza za język. Chce się o tej muzyce dalej rozmawiać, dookreślać wątki, wyliczać ciekawostki brzmieniowe czy rytmiczne, słowem: jeśli ktoś chce o tej płycie komuś opowiedzieć, będzie mówił znacznie dłużej niż trwa jej odtworzenie.

Ponadgodzinny program to kompozycje Kulenty z lat 1987-2010, a więc przekrój właściwie jej całej dojrzałej twórczości na orkiestrę kameralną. Najstarszy utwór, „Breathe” (1987), jest swoistym hymnem sławiącym nieznośną lekkość bytu; sonorystyczny korpus to niepokojąco się napręża, to znów swobodnie rozpełza, jak, nomen omen, układ oddychania. „Sinequan Forte B” (1994) to muzyczny opis psychicznych mąk podmiotu lirycznego, którym kres położyć może tytułowy lek.

Natrętne, pulsujące ostinata smyczków, niemiłe szumy i „świergolenia” na wielu planach akustycznych, metaliczne, „piłujące” solówki wiolonczeli amplifikowanej (znakomity Bartosz Koziak) – ten klimat wciąga jak hiszpańskie horrory. I jeszcze perła w koronie – koncert klawesynowy „GG Concerto” (2009), w którym morderczo ruchliwa partia klawesynu jest w istocie czymś w rodzaju suitki tańców, a solistka, wspaniała Gośka Ispording, brawurowo nadąża za pływającą partyturą.

Zachęcam: sprawdź sam, słuchaczu, czy to „Music 4” You. ■

Hanna Milewska



Nino Machaidze (sopran) Romantic Arias

Orchestra e Coro del Teatro Comunale di Bologna/
Paolo Vero
Sony 2011
Dystrybucja: Sony Music Poland
Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Nino Machaidze miała 24 lata, kiedy zadebiutowała w La Scali jako tytułowa bohaterka „Córki pułku” Donizettiego (2007). Rok później zastąpiła ciężarną Annę Nietriebko w „Romeo i Julii” Gounoda na festiwalu w Salzburgu. Machina błyskotliwej kariery ruszyła. Pochodząca z Gruzji śpiewaczka o szlachetnej urodzie kaukaskiej księżniczki występuje na najważniejszych scenach operowych świata, włączając w to Met i Covent Garden. Na pierwszą solową płytę wybrała dziewięć arii mistrzów XIX-wiecznej opery włoskiej (Rossini, Bellini, Donizetti) i francuskiej (Gounod, Massenet). To popisowe partie, najeżone pułapkami technicznymi, wymagające i lirycznej wrażliwości, i koloraturowej lekkości, i odpowiednich środków ekspresji.

W starciu z tak trudnym materiałem Machaidze wypada bardzo dobrze, a momentami wręcz świetnie. Ma mnóstwo atutów. Przede wszystkim – barwę głosu – bogatą, dość ciemną, lecz nie ciężką; ciepłą i plastyczną, posłuszną koncepcji aktorskiej. Dalej – perfekcję w cieniowaniu dynamiki (co za piana!) i długi oddech umożliwiający giętkie kształtowanie frazy. Następnie – łatwość operowania górą skali i nienaganną intonacją, o dykcji nie wspominając. Mogłaby popracować jeszcze nad emisją najwyższych dźwięków (czasem branych siłowo) i nad kontrolą wibrata.

Najpiękniej, wrzuszająco, brawurowo i logicznie, interpretuje Machaidze scenę z „Lunaticzki” Belliniego. Warto śledzić rozwój tej młodej i wielce utalentowanej śpiewaczki. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Kupański Guitar Duo Spanish Music

QBK 2011
Dystrybucja: QBK
Interpretacja: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Isaac Albéniz, Enrique Granados i Manuel de Falla – trzech kompozytorzy żyjący na przełomie XIX i XX wieku – są wizytówką muzyki hiszpańskiej, a ich twórczość to przykład wspaniałego przetworzenia folkloru w idiom narodowy w muzyce poważnej. Jako że wszyscy trzej, paradoksalnie, nie wykazywali zainteresowania najpopularniejszym instrumentem na Półwyspie Iberyjskim, czyli gitarą, znalazło się wielu chętnych do sporządzania gitarowych transkrypcji ich dzieł.

Na płycie „Spanish Music” duetu Kupański Guitar Duo, czyli tandemu Ewa Jabłczyńska/Dawid Kupański, znalazły się aranżacje na dwie gitary. Krótkie, szarpane brzmienie (wynik charakterystycznej faktury gitarowej, opartej na małych wartościach rytmicznych) zostało poniekąd uprzestrzennione. Kupański i Jabłczyńska używają strun o jasnym, lekko metalicznym dźwięku, toteż otrzymujemy dość klarowny (choć realizacja nagrania jest nierówna) układ planów akustycznych. To uzasadniony i trudny do osiągnięcia efekt, zważywszy brawurowe tempa – począwszy od otwierającej recital słynnej kompozycji Albéniza „Asturias”. Opracowania, zwłaszcza dokonana przez Kupańskiego transkrypcja suitki „Valses Poéticos” Granadosa, są pełne inwencji, atrakcyjne dla słuchacza, a interpretacja polskiego duetu – błyskotliwa, energetyzująca, tętniąca zmiennymi nastrojami. Jabłczyńska i Kupański to perfekcyjniści, dbający o detale dynamiki i artykulacji („Danza ritual del fuego” de Falli).

Szkoda, że płyta trwa tak krótko. Tylko 42 minuty. ■

Hanna i Andrzej Milewscy